

Poniedziałek, 1 sierpnia 2016

Głos Dwubrzeża



**Linda
Łoziński
Wasilewski
Dardenne**

OFICJALNY MAGAZYN 10. FESTIWALU FILMU I SZTUKI DWA BRZEGI
KAZIMIERZ DOLNY, JANOWIEC NAD WISŁĄ



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl;
 Pierwszy brzeg: Paulina Litwinow; Drugi brzeg: Błażej Hrapkowicz; Łączenie brzegów: Radosław Bućko;
 Fotografowanie brzegów: Joanna Kurdziel-Mortko, Krzysztof Wójcik
 Skład nurtu: Joanna Kiedrowska, Łukasz Kolender, Patrycja Mucha, Filip Skowronek, Katarzyna Skulimowska, Monika Żelazko

Szanowni Państwo,

Wim Wenders powiedział kiedyś, że współczesna rozrywka koncentruje się przede wszystkim na pokazywaniu, że świat jest dobry taki, jaki jest. Ale na szczęście istnieje inny rodzaj kina: takie, które mówi, że zmiana jest potrzebna i możliwa. Oraz że zależy tylko od nas.

Jako T-Mobile doskonale to rozumiemy. Ciągłe aktywnie poprawiamy rzeczywistość, łącząc ludzi za pomocą technologii. Wierzmy, że nasza rola polega również na promowaniu takich postaw i takiego myślenia.

Kino pokazywane na Dwóch Brzegach jest do tego jedną z lepszych okazji. Kiedy więc okazało się, że możemy włączyć się w organizację festiwalu, było dla nas jasne, że to okazja, z której nie możemy nie skorzystać.

Serdecznie dziękuję pani Grażynie Torbickiej i panu Jerzemu Zielińskiemu, że pomyśleli właśnie o nas. Cieszę się, że możemy być częścią tego wyjątkowego wydarzenia.

A Państwu życzę niesamowitych filmowych przeżyć, jakie zawsze wynikają z obcowania z kinem, które – jak to określił Ken Loach – opowiada nie o gwiazdach, bogactwie i absurdalnych przygodach, ale o zwykłych ludziach i ich dylematach.

Z pozdrowieniami

Adam Sawicki
Szef T-Mobile Polska



KEN LOACH RAZ JESZCZE

Z uwagi na ogromne zainteresowanie widzów 5 sierpnia w Kinie Lubelskim o godz. 23:00 odbędzie się dodatkowa projekcja filmu „Ja, Daniel Blake”, który otworzył tegoroczne Dwa Brzegi.

Wstęp na seans będzie możliwy wyłącznie za okazaniem biletów, identyfikatory wyjątkowo nie będą obowiązywać.

Cena biletu wynosi 17 złotych. Bilety do nabycia w kasach i w sprzedaży internetowej.

Nie mam mistrzów

Choć przewrotnie podkreśla, że nie lubi swojego zawodu, dla wielu początkujących aktorów jest wciąż wielką inspiracją i wzorem, dla tysięcy widzów zaś – żywą legendą polskiego kina. Z bohaterem cyklu *I Bóg stworzył aktora*, Bogusławem Lindą, rozmawia Monika Żelazko.

Monika Żelazko: Grażyna Torbicka porównuje pana do Marcello Mastroianniego, nazywając panów „aktorami z tej samej półki”. Jak odniesie się pan do tego porównania? Czy ma pan swoich aktorskich mistrzów?

Bogusław Linda: Myślę, że Grażyna porównywała nas raczej w kontekście popularności, nie techniki aktorskiej. W przeciwieństwie do mnie on był jednak w dużej mierze aktorem komediowym. Nie mam swoich aktorskich mistrzów. Traktuje ten zawód z dystansem, w związku z czym trudno mi znaleźć kogoś takiego.

Jak wspomina pan krakowski okres w swoim życiu, obejmujący studia na tamtejszej PWST i początki kariery w Teatrze Starym?

Korzystam ze zdobytych wtedy wiedzy i doświadczeń do teraz. Mam na myśli bardzo techniczne kwestie, takie jak analiza tekstu, technika wypowiedzi, wyrażanie emocji ciałem. PWST wspominam dobrze, bo uczyli mnie bardzo ciekawi ludzie.

Teraz w teatrze zajmuje się pan głównie reżyserią. Czy planuje pan jeszcze powrót za kamerę?

To jest zawsze zależne od materiału. Obecnie niczego ciekawego nie widzę, a nie chce mi się tracić roku, na robienie czegoś, co nie ma sensu. Jeśli trafię na coś inspirującego, to nie mówię nie.

Ostatnie produkcje, w których pan zagrał, na czele z nowym *Pitbullem* Patryka Vegi, zdają się korespondować z pana słynnymi rolami u Pasikowskiego.

To raczej mnie obsadzają w podobnych rolach niż ja się do nich odwołuję. Nie tęsknię w ogóle za moimi filmami, nie wracam do nich.



W takim razie jakie kino pan wybiera i ceni? Czego szuka pan w czytanych scenariuszach?

W scenariuszach, które wybieram - niezależnie od roli, jaką mam zagrać - szukam sensu, ale też zwyczajnie fajnego filmu. Interesują mnie dobre sensacje, ale też takie historie, które wzruszają albo przy których można się po prostu pośmiać. Szukam też czegoś, co dotyka spraw bardziej ludzkich niż społecznych. Zatem *Ja, Daniel Blake* Kena Loacha nie bardzo do mnie przemawia.

A jacyś ulubieni twórcy?

Bracia Coen.

Powidoki Andrzeja Wajdy to dla pana powrót do współpracy z Mistrzem.

To była bardzo ciężka, wyczerpująca praca. Gdy zaczynaliśmy kręcić, scenariusz Andrzeja Mularczyka nie był do końca gotowy, był też trochę niedzisiejszy. Stanęliśmy przed wyzwaniem: co z tym fantem zrobić? Mieliliśmy świadomość, włącznie z reżyserem, że to nie jest dobry scenariusz, zbyt deklaratywny i dziwny. Po drodze nawet wspólnie z Pawłem Edelmanem namówiliśmy Władka Pasikowskiego, żeby napisał inną wersję tej historii. Wzięliśmy te dwa scenariusze i wtedy się zorientowałem, że Andrzej nie zrobi tego filmu, bo to jest film Władka. Różnica między nimi jest spora, to byłyby dwa zupełnie inne filmy. Trzeba natomiast przyznać, że scenariusz Mularczyka opowiadał o takiej beznadziei, o tak strasznych czasach, że był przez to przejmujący. I to było jego zaletą. Umówiliśmy się z Andrzejem, że ja będę kreślił to wszystko na ekranie, że wchodzę w ten scenariusz. Dzięki temu razem przez to przeszliśmy. Przeżyliśmy.

Czy tą rolą sięga pan w jakiś sposób do wizerunku Bogusława Lindy, jaki znamy z filmów sprzed lat 90.?

Nie sięgam nigdy do poprzednich ról. Myślę, że gdybym tak robił, byłbym nieciekawym. Nie można grać cały czas jednej postaci. Choć Clint Eastwood tak grał i dobrze na tym wyszedł. Ale wiadomo, że jest inteligentnym człowiekiem, który, tak jak ja, nie lubi tego zawodu.

Nie do zagrania

O filmowej terapii, dekodowaniu miłości i autentyczności w kinie dokumentalnym z Pawłem Łozińskim rozmawia Patrycja Mucha.

Patrycja Mucha: Zarówno *Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham*, jak i Pana poprzedni film, *Ojciec i syn*, stanowią obraz różnego rodzaju terapii, tyle że w tym drugim filmie zabrakło Innego – terapeutę.

Paweł Łoziński: W przypadku filmu *Ojciec i syn* tylko nam się wydawało, że to była terapia, tutaj był zapis terapii jak najbardziej prawdziwej.

Jest różnica między realizacją filmu o sobie, a portretowaniem innych osób w trakcie terapii?

Oczywiście, bo kiedy ja i mój ojciec wystawiliśmy się na widok publiczny z naszą historią, życiem i problemami, nie miało to nic wspólnego z terapią. Myślałem sobie wtedy, że całe życie wyciążam intymne rzeczy z innych ludzi, to może nadszedł czas, bym ja też coś z siebie dał. Chciałem zobaczyć, jak to jest, gdy kamera wycelowana jest we mnie, poczuć się bohaterem swojego filmu. Okazało się to dosyć trudne. Przy *Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham* miałem na szczęście pełnoprawnego zastępcę, którym był prof. Bogdan de Barbaro, znakomity psychoterapeuta. On mnie właściwie wyręczył i prowadził sesję w sposób „reżyserski”. Moim zadaniem było przeprowadzenie castingu na bohaterów, zachęcenie ich, by usiedli naprzeciwko niego. Potem w montażowni, razem ze świetną Dorotą Wardęszkiewicz, z którą zawsze pracuję, spędziliśmy wiele godzin, miesięcy, żeby z tego fantastycznego, ale długiego materiału, zrobić coś, co ma strukturę dramaturgii filmowej.

Wciąż eksploatuje Pan temat rodziny. Można go w ogóle wyczerpać?

Dla filmu i dla literatury rodzina to kopalnia tematów, niewyczerpane złożo naturalne wszelkiego rodzaju trudnych zależności. W *Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham* zależało mi na tym, żeby zdekodować, podrapać powierzchnię słowa „miłość”. Często go używamy, a nawet nadużywamy, ale co ono w zasadzie znaczy? Ile wiąże się z nim wolności, a ile przemocy?

Tak naprawdę chodzi o różnicę między wiedzą o tym, czym jest miłość, a odczuwaniem miłości.

I czy to jest zawsze miłe uczucie? Czy pomimo tego, że kogoś kochamy, możemy się na niego złościć, czuć tę złość i o niej mówić? Możemy kogoś kochać i jednocześnie bardzo go w tym momencie nie lubić. Cała sztuka w tym, żeby to powiedzieć bez zranienia drugiej osoby. Nie krzycząc: „nigdy cię nie kochałem”, tylko „kocham cię, ale jestem zły”. To bardzo trudna rzecz, której można próbować uczyć się właśnie na terapii.



Czy coś Pana zaskoczyło przy realizacji *Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham*?

Zaskoczyło mnie to, jak ludzie są do siebie podobni. Wszyscy jesteśmy zbudowani z podobnych klocków i w obliczu tego podobieństwa powinniśmy się łatwiej ze sobą komunikować i nawzajem rozumieć, np. w Polsce, która jest teraz jedną wielką skłóconą rodziną. Przydałby się w kraju naczelnny psychoterapeuta, bo jesteśmy przecież z tego samego pnia i można próbować się dogadać.

Dokumentalista musi dokonywać wyborów moralnych. Czy to ogranicza twórcę, czy raczej mu pomaga?

Z jednej strony często nie mogę czegoś pokazać, bo to zaszkodzi bohaterom. Z drugiej strony kiedy nie mogę czegoś pokazać wprost, to szukam jakiejś metody obejścia tego problemu. W wypadku *Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham* też znalazłem taką metodę. Niech ona pozostanie jednak tajemnicą dla widzów, którzy filmu jeszcze nie oglądali. Te ograniczenia otwierają pole do ćwiczeń międzygatunkowych, poruszania się między dokumentem a fabułą. Zachęcają do gimnastyki, do ciągłego poszukiwania. Jakbym robił jeden film przez całe życie, to nudziłbym siebie i publiczność. A tak każdy kolejny film to nowe wyzwanie. Właściwie nigdy nie wiem, jak mam kręcić. Potem się okazuje, że jest dużo przeszkód, ale na końcu udaje się znaleźć nowy sposób, nowy trop.

Co sprawia, że dokument jest autentyczny?

Kiedy mam przed sobą prawdziwego człowieka, który się odsłania, pokazuje kawałek swojego życia, czuję, że to właśnie jest siła dokumentu. Magdalena Cielecka po pokazie *Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham* powiedziała: „to jest nie do zagrania”. I to był dla mnie największy komplement. Mamy do czynienia z nieprzewidywalnymi reakcjami – sesja terapeutyczna trwa 50 minut, wiemy, jaki jest punkt wyjścia, ale nikt nie wie, jaki będzie finał. Może któraś z bohaterek się obrazi i wyjdzie? Może któraś się zezłości? A może będzie płakać? Może rzuci się sobie w ramiona albo wręcz przeciwnie – z pięściami? Włączając kamerę, nikt z nas nie wiedział, co się wydarzy. To jest fascynujące - w dokumencie i w życiu.

Black Red White Cafe **11:00** **Kino za Rogiem z Cielewa zaprasza do Janowca**
12:00 **10/10 Studio Munka na Dwóch Brzegach,**
13:30 **prezentacja programu 30 minut**
Polska Szkoła Dokumentu – NInAteka

Portrety emocjonalne

O przypadkowych spotkaniach, opowiadaniu poprzez ciało i planach na przyszłość z Tomaszem Wasilewskim rozmawia Łukasz Kolender.

Łukasz Kolender: *W Zjednoczonych stanach miłości zabierasz widzów w podróż do początku lat 90. Czy ten okres fascynuje Cię ze względu na osobiste doświadczenia, czy raczej na wyjątkową sytuację polityczno-społeczną?*

Tomasz Wasilewski: Wróciłem do tego czasu przede wszystkim dlatego, że zacząłem myśleć o swoich rodzicach jako o ludziach, którzy na przełomie lat 80. i 90. byli mniej więcej w moim wieku. Przypomniałem sobie ludzi, których spotykałem w tamtym czasie i uświadomiłem sobie, że stawali oni przed zupełnie innymi wyborami niż ja, człowiek, który wychował się i spędził większość życia w wolnej Polsce. To był załazek pomysłu. Wciąż miałem też w pamięci coś w rodzaju pocztówek z tamtego czasu i połączyłem to wszystko w jedną opowieść. Nie interesowała mnie zbyt sfera historyczna. Społeczna już bardziej, ponieważ społeczeństwo wpływało na wybory moich bohaterów, ale cały czas myślałem przede wszystkim o ich emocjonalności.

Znaczący jest też wybór miejsca akcji, blokowiska w prowincjonalnym mieście – taka sceneria jest Ci osobiście bliska? Czy myślałeś również o tym, że blok daje charakterystyczne możliwości dramaturgiczne, pozwala wykorzystać ciasnotę mieszkań i przypadkowe spotkania na klatce schodowej?

Nie, po prostu w ten sposób pamiętam ten czas. Całe życie mieszkałem w blokach. Te budynki i społeczność, która nas otacza w codziennym życiu, były dla mnie naturalne. Dlatego chciałem do tego wrócić. Ale myślę, że te kwestie, o których wspominałeś, można zobaczyć w każdym moim filmie.

Dlaczego zdecydowałeś się opowiedzieć trzy krzyżujące się ze sobą historie zamiast skupić się na jednej, wybranej bohaterce?

Pamiętam taką historię ze swojego życia: w przypadkowej sytuacji spotkałem całkowicie obcą kobietę, nic o niej nie wiedziałem. Zacząłem się zastanawiać nad tym, co ona przeżywa i uświadomiłem sobie, że bardzo często spotykamy w życiu ludzi, o których tak naprawdę mało wiemy. Dotyczy to nie tylko przypadkowo spotkanych osób, ale też tych, które są w naszym życiu obecne. Takie warstwowe ułożenie fabuły, polegające na tym, że najpierw opowiadam o Agacie, potem o Izie i o Renacie, a w tym wszystkim obecna jest jeszcze Marzena, pozwala mi na opowiedzenie właśnie o tym zjawisku. Na początku widz skupia się na emocjach Agaty i widzi te pozostałe kobiety jako satelity wokół niej. Kiedy jej historia się kończy, a zaczyna opowieść o Izie, która wcześniej była bohaterką pozorną, okazuje się, że przeżywa ona taki sam, a może nawet większy ból niż Agata.



Dlaczego postanowiliście przyjąć perspektywę kobiet? Czy ich spojrzenie na początek lat 90. różniło się od męskiego?

Mój ojciec w tym czasie wyjechał z Polski, podobnie jak mąż Marzeny w filmie, a ja zostałem w domu z mamą i starszą siostrą, często odwiedzały nas też ich koleżanki. Okres transformacji kojarzy mi się więc wyłącznie z kobietami, dlatego chciałem opowiedzieć właśnie o nich.

O najtrudniejszych, najbardziej ekstremalnych emocjach opowiadasz poprzez ciało. Pokazujesz fizyczne reakcje bohaterów, ich płacz, spazmy, skurcze mięśni. W wielu scenach istotną rolę odgrywa nagość. Skąd ta fascynacja cielesnością?

Cielesność jest dla człowieka czymś najbardziej naturalnym. Ja opowiadam o najprostszych rzeczach, o ludziach zza ściany. Wykorzystuję więc najzwyczajniejsze sytuacje, a w nie wpisane jest ludzkie ciało. Sam jestem bardzo fizyczną osobą i uwielbiam ciało, które często mówi więcej niż tysiąc słów. Dlatego używam go w swoich filmach.

Lubisz otwarte zakończenia, pozostawiasz swoje bohaterki na rozstajach dróg. Masz swoją wersję dalszych wydarzeń, ukrytą przed widzami?

Być może mam, ale raczej się nad tym nie zastanawiam. Nad scenariuszem pracuję do końca montażu, kiedy eliminuję wiele dopowiedzeń, które są w tekście i zostały nakręcone. Wierzę, że im bardziej film jest otwarty, tym większa szansa, że dotrze do widza i odczuje on emocje bohaterów.

Hasło Zjednoczone stany miłości kojarzy się z jakąś pozytywną, niemal hipisowską ideą. A jednak wydźwięk filmu jest inny, jego głównym tematem wydaje się niemożliwy do zaspokojenia głód emocjonalny. To ironiczny tytuł?

Nie, nigdy nie myślałem nim w ten sposób. *Zjednoczone stany miłości* to zjednoczone stany tych wszystkich emocji, które te kobiety przeżywają. Wszystkie bohaterki na swój sposób przeżywają miłość i wszystko to, co się z nią wiąże: pożądanie, ból, cierpienie, pragnienie, szczęście, łzy, euforię i przerażenie. Są w tym zjednoczone, nic o tym nie wiedząc.

Pracujesz już nad kolejnym scenariuszem?

Tak, piszę nowy film, to będzie emocjonalny portret bardzo dojrzałej kobiety. Tym razem akcja będzie rozgrywać się współcześnie.

Dziś zagrają: 20:30 LIBELID – Ola Bilińska z zespołem DUŻY RYNEK
21:30 The Feral Trees KLUB PERŁAŁA



Kryzys wartości

Kim jest tytułowa nieznajoma dziewczyna? I czy w ogóle chcemy się tego dowiedzieć? Bracia Dardenne po raz kolejny konfrontują widza z niewygodną prawdą o współczesnym człowieku.

Nieznajoma dziewczyna, najnowsze dzieło dwukrotnych zdobywców Złotej Palmy braci Dardenne miała swoją premierę na tegorocznym Festiwalu Filmowym w Cannes. To film nieco odmienny od pozostałej twórczości tego słynnego duetu - ze względu na główny wątek, mroczną zagadkę związana z tytułową nieznajomą dziewczyną, przypominać może nieco thriller, a nawet kino noir.

Główna bohaterka o imieniu Jenny (Adèle Haenel) to młoda lekarzka, która porzuca prestiżową posadę na rzecz pracy dla najuboższych pacjentów, objętych pomocą opieki społecznej. Pewnego wieczoru, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi, Jenny świadomie go ignoruje, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji swojej decyzji. Stojąca za drzwiami czarnoskóra imigrantka została zamordowana, kiedy daremnie czekała, aż ktoś udzieli jej pomocy. Z powodu braku dokumentów niemożliwa jest identyfikacja zwłok, personalia ofiary pozostają więc zagadką, która stanie się główną osią fabuły.

Poczucie winy sprawia, że Jenny podejmuje misję, mającą na celu odkrycie tożsamości zamordowanej kobiety. Swoje prywatne dochodzenie motywuje chęcią powiadomienia bliskich ofiary, jednak można założyć, że czyni to z pobudek egoistycznych, by zagłuszyć dręczące ją sumienie. Jej nieadekwatnie duże zaangażowanie w śledztwo potwierdza, że podświadomie czuje, iż mogła zapobiec tragedii. Rozpaczliwe próby przypisania martwemu ciału określo-

nych danych osobowych nasuwają także pytanie, czy człowiek bez dokumentów jest ciągle człowiekiem. Odpowiedź wydaje się oczywista, jednak Jenny będzie potrzebowała trochę czasu, by to zrozumieć.

Tak jak w przypadku pozostałych dzieł braci Dardenne, nie mamy tutaj do czynienia jedynie z oderwaną od szerszego kontekstu historią konkretnych ludzi. Ta ostatnia jest tylko pretekstem do przekazania uniwersalnej prawdy o ludzkiej kondycji. Twórców tych od zawsze interesował los najsłabszych i najmniej uprzywilejowanych warstw społeczeństwa, a także rozmaitych jego wyrzutków - w tym imigrantów, którzy ukazani zostali już dwadzieścia lat temu w głośnej *Obietnicy* (1996).

W *Nieznajomej dziewczynie* to jednak rodowici mieszkańcy Europy, których symbolizuje Jenny, muszą na nowo zdefiniować swoje podejście do życia wskutek konfrontacji z "obcym". Pozbawiona dokumentów czarnoskóra kobieta, która ginie nie doczekawszy się pomocy, przywołuje na myśl los zdesperowanych uciekniów z Afryki, którzy toną, próbując za wszelką cenę dostać się do Europy. Poczucie winy młodej lekarzki symbolizować może nieczyste zbiorowe sumienie wszystkich Europejczyków, którzy biernie pozwalają, by tego rodzaju tragedie rozgrywały się u wrót naszego kontynentu.

Wiele musi się wydarzyć, żeby Jenny zakwestionowała swoją perspektywę i spojrzała na ludzi z innego niż medyczny punkt widzenia. Warto wyciągnąć wnioski z historii przedstawionej na ekranie, nie zasłaniać się błahymi wymówkami i otworzyć się na potrzebujących niezależnie od ich pochodzenia, zanim dojdzie do nieodwracalnej tragedii. Innymi słowy, nie wolno ignorować dzwonka do drzwi, nawet jeśli nie wiemy, kto stoi po drugiej stronie.

Pokaz *Nieznajomej dziewczyny* o 18:15 w Kinie Lubelskim.

Katarzyna Skulimowska

**Kino pod Srebrną 12:00
Gwiazdą**

**Pod wspólnym niebem – 1050 lat wspólnego życia,
debata przy współpracy Narodowego Centrum
Kultury**

Wielkie kino na Małym Rynku

Kino Perła zaprasza nas w tym roku na wyjątkowe darmowe pokazy - zarówno kina polskiego, jak i światowego. Pod gołym niebem będziemy mogli obejrzeć aż sześć produkcji.

Filmem rozpoczynającym cykl będzie *Slow West* Johna Macleana - zdobywca Nagrody Głównej Jury na festiwalu Sundance, gratka dla miłośników przerysowanego stylu i Dzikiego Zachodu. Tuż po nim wyświetlona zostanie najnowsza odsłona słynnej sztuki Gabrieli Zapolskiej - *Panie Dulskie* w reżyserii Filipa Bajona. Jutro z kolei zanurzymy się w muzycznej atmosferze za sprawą głośnego filmu Agnieszki Smoczyńskiej *Córki dancingu*, który nie tylko wygrał w kategorii „Najlepszy debiut reżyserski” na Festiwalu Filmowym w Gdyni, ale również dostał Nagrodę Specjalną na Sundance za szczególną wizję artystyczną i design.

Miłośnicy współczesnego kina polskiego będą mieli okazję zobaczyć też *Excentryków*, czyli po słonecznej stronie ulicy, film muzyczny Janusza Majewskiego, który na festiwalu w Gdyni został bardzo ciepło przyjęty przez publiczność i zdobył Srebrne Lwy, oraz *Karbałę* Krzysztofa Łukaszewicza, dynamiczny film wojenny opowiadający o polskich żołnierzach podczas misji w Iraku.



High-Rise w reżyserii Bena Wheatleya, surrealistyczna historia społeczeństwa cierpiącego na zanik idei, która rozgrywa się na czterdziestu piętrach wieżowca, powinna przyciągnąć wszystkich wielbicieli widowiskowych produkcji. Jednak najciekawszą propozycją wydaje się *Mediterranea*. Debiutujący w pełnym metrażu włoski reżyser Jonas Carpignano tworzy przejmująco gorzki, głęboki i pełen zrozumienia obraz ludzi, którzy w poszukiwaniu spokoju i bezpieczeństwa decydują się na ucieczkę z rodzimego Burkina Faso w kierunku Europy. Dość powiedzieć, że film podczas tegorocznego festiwalu w Cannes dostał nominację do dwóch nagród i powalczy o LUX Film Prize - nagrodę Parlamentu Europejskiego. Każdy kinofil powinien więc zarezerwować czwartkowy wieczór i spędzić go na Małym Rynku.

Joanna Kiedrowska

Pokaz *Slow West* o 21:00 na Małym Rynku. Tuż po nim pokaz *Pań Dulskich* - przeniesiony z 31.07 ze względu na opady deszczu. Wstęp na wszystkie pokazy w ramach Kina Perła jest wolny.



Okiem młodych

Dwa Brzezi nie zapominają o początkujących artystach. W poniedziałek i wtorek wyświetlane będą dwa bloki filmów ze Studia Munka, a wśród nich zarówno filmy dokumentalne, dramaty, a nawet thriller.

Większość z tych krótkometrażowych historii skupia się na relacjach z najbliższymi, intymności, miłości i związanych z nimi zmartwieniach i dylematach. Z pewnością warto wybrać się na *Basen* autorstwa Krzysztofa Pawłowskiego, który powstał na podstawie opowiadania Marka Kochanowskiego pod tym samym tytułem. Reżyser, który do tej pory realizował reklamy i teledyski, sięga w swoim fabularnym debiucie po przytłaczającą prozę życia. Grający główną rolę Adam Woronowicz mówił: „W tym scenariuszu nie zdarza się nic spektakularnego i właśnie to NIC jest fantastyczne”. Warto też dodać, że film na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni otrzymał Nagrodę Specjalną za niepokorność twórczą.

Inną pozycją wyróżnioną w Gdyni jest *Córka* Tomasza Wolskiego, który do tej pory zajmował się kinem dokumentalnym, a tym razem zdecydował się na przedstawienie historii fabularnej. Film zdobył główną nagrodę w kategorii „Europejski film krótkometrażowy” na festiwalu we Francji. Jest to opowieść o matce i córce, które wskutek zaginięcia dziecka tej drugiej spotykają się po wielu latach i muszą ponownie stawić czoła nierozwiązanym konfliktom.

Podobny temat podejmuje dokument Łukasza Borowskiego *Przed świtem*. Trasa przez góry w Albanii, samochód, a w nim nastoletni stylistka fryzur o nietypowej urodzie i jego ojciec, były zapaśnik, którzy muszą zmierzyć się z niebezpieczeństwem i własnymi uczuciami.

Łącznie prezentowanych będzie osiem pozycji i wszystkie z nich są godne uwagi, zwłaszcza, że mogą pokazać nam świat z nowej, być może zaskakującej perspektywy.

Joanna Kiedrowska

Pokaz filmów Studia Munka o 17:00 w Kinie pod Srebrną Gwiazdą.

Dwa Brzezi „glokalnie”

Przegląd lokalnej twórczości i europejskie spojrzenie na Afrykę. Wystawy i wernisaże podczas Dwóch Brzegów stanowią parafrazę hasła: myśl globalnie, działaj lokalnie.

10. edycja festiwalu zbiegła się w czasie z 15. rocznicą Kazimierskiej Konfraterni Sztuki, zrzeszającej lokalnych artystów. Z tej okazji na gości czekają wystawy prac malarzy związanych z miastem (Marty i Marka Andałów, Jacka Piotra Jarosza, Andrzeja Brylskiego). Tradycyjnie odbędzie się też aukcja obrazów Kanał Sztuki, w tym roku zwieńczona koncertem Dziadów Kazimierskich i – wyjątkowo – trwająca cały dzień.

Ambicje organizatorów sięgają jednak daleko poza lokalne podwórko. W Międzyrzeczu będzie można bowiem odwiedzić wystawę afrykańskich zdjęć Marcina Kydryńskiego. Najbardziej kameralna lokalizacja festiwalu stała się zresztą małą ambasadą Afryki. Tutaj odbył się – inspirowany sztuką zachodniej części kontynentu – pokaz strojów projektantki Chi Chi Ude. Polsko-nigeryjska artystka jest także współautorką kolejnej atrakcji – wystawy fotografii Tomka Sikory „Tribute to Colours”, dotyczącej tematu ksenofobii i różnorodności.

Kto zechce wyjść poza wspomniany leitmotiv, powinien zapoznać się z twórczością Stanisława Ożoga – cenionego grafika i ilustratora. Tytuł ekspozycji pasuje do całej „plastycznej” sekcji festiwalu: „Creme de la crème”.

Filip Skowronek



Plebiscyt publiczności:

Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię Kocham – 4,47
Thru you Princess Shaw – 4,42
Ardeny – 3,79
Kosmos – 3,49
Zjednoczone stany miłości – 3,48

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEZI pochodzą z legalnych źródeł kultury

Sponsor Generalny



Sponsorzy



Oficjalny Partner Festiwalu



Oficjalny Hotel Festiwalu



Oficjalny Samochód Festiwalu



Mercedes-Benz
MB Motors

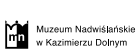
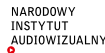


Mercedes-Benz
Auto Idea

Organizatorzy



Partnerzy



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Województwo Lubelskie wspiera Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzezi

GŁOS DWUBRZEŻA został wydrukowany na urządzeniu Ricoh MP C3003